

A WALL OF TWO IN THE ORIGINAL POLISH

HENIA KARMEL

ILONA KARMEL

© ESTATE OF HENIA KARMEL AND ESTATE OF ILONA KARMEL

The poems in this volume appear in English in
A Wall of Two: Poems of Resistance and Suffering from Kraków to Buchenwald and Beyond, by Henia and Ilona
Karmel, with Introduction and Adaptations by Fanny Howe, published by University of California Press

Życiorys

I. Dzieciństwo

Opowieść zacznie się banalnie
 Dzieciństwem prostym i zwyczajnym
 Pachnącym mlekiem i kwiatami
 Gdy świat był jeszcze taki mały
 Zamknięty między cztery ściany.
 Opowieść zacznie się przeciwnie
 Dzieciństwem jasnym, słodkim, cichym
 Gdy świat był jeszcze taki wielki
 Kiedy nad światem mi jaśniały
 Matczyne ukochane dłonie
 A świat był wtedy taki wielki.

Posłuchaj! Był dziecinny pokój
 Niebieskie ściany i powała
 A gdy za oknem dzień się walał
 Łączyło niebo się z sufitem
 I wszystko było wkrąg błękitem
 [...]

A dzień — mój Boże — był tak krótki
 By zgłębić wszystkie cuda, dziwy
 A dzień się kończył, mrok zapadał
 Znikało słońce, lampa gasła
 Leniwie, zwolna mrok się skradał
 I niewiadomo skąd wyrastał
 Ukryty w głuchym szumie miasta

.....
 Ciemność lepiła się do okien
 Duszno! Tak ciężko jakoś zasnąć.
 I nagle wszystko okół mrokiem
 I niewiadomo czego straszno.
 Szepty, szelesty, rozhowory
 I w puszcze tajemniczą, groźną
 Rosną tapety srebrne wzory
 A w puszczy chycha tamto groźne
 I zbójców czai się czterdziestu...
 [...]

Motyle, kwiaty, lśniące tęczę
 I wielkie bomby z niespodzianką
 (W czekoladowym słodkim wnętrzu

Świat się tajemnic cały piętrzył
 W błękicie ścian elfy, rusałki
 Kryły się wiotkie i płochliwe
 Nimfy, koszałki i opałki
 Karzełków barwnych ród psotliwy,
 W kątach mieszkały sobre ludkie
 [...]

Dzień był pogodny, uśmiechnięty
 A cudów mieścił w sobie tyle
 Po prostu trudno je spamiętać.
 Matyczny pokój (blado lila)
 Kraj skrywał znów odmiennych czarów
 Schowany w głębi wielkich szuflad
 Wśród wstążek, tiulów i woalów
 Koronek żółtych (ecri), słowo
 Pachnące walcem i fiołkami
 W wachlarzu (mocno połamanym)
 Zdobnym, wierzajcie mi! piórami
 Strusia. W jedbawiach taftach, aksamitach
 Ach, słowo tego nie wyraził!
 [...]

.....

Ja wiem, na Długiej pod szesnastym
 Wtłoczony między inne domy
 Stoi wciąż jeszcze nie wzruszony
 Dzieciństwa dom. Na plantach klony
 Kwitną i znowu opadają
 I tylko nie wiem jak się stało
 Dzieciństwo nagle przeminęło
 I nie wiadomo gdzie zniknęło
 Świat wokół skurczył się i zmałał
 I nic jest już tajemnicą
 Z pogromu czasu nie ocalał
 Rusałek ludek bladolicy
 Krasnole, elfy, a szuflada
 Już nie jest czarów źródłem,
 Zwolna legendy kwiat opada
 I coraz ciężej, coraz trudniej.
 Wanna już nie jest oceanem
 Wielorzb strasznie nie jest więcej
 A kasztan tylko jest kasztanem
 I nie wiadomo co jest szczęściem.
 A wieczór kiedy zmrok zapada
 Strach się za oknem już nie skrywa
 A ciemność co się wolno skrada

Kusi i wabi i przyzywa
Matczyne dłonie opiekuńcze
Nagle dalekie są, zbyt czyste
Bo kusi właśnie to nieznanne.
Świat nowy, inny niż dotychczas
Legendę wieści obcą, inną
I jeszcze krok, a zaraz młodość
O żegnaj wieku mój dziecinny!
Świat rośnie, coraz wciąż olbrzymiej
Młodość to imię nowej baśni
O jak wspaniale, jak inaczej
A lata ma wtedy się 14-naście.

.....
Wtedy na lata się liczyło
Jeszcze. Bo wkrótce czas się zaczął
Rachuby nowej, innej całkiem
Liczyć musiało się inaczej
Na dzień, na noc, na godziny
Na strach, na grozę, na chwilę lęku
Na śmierć, na zgliszczą, na ruiny
Na ból, na rozpacz, trwogę, mękę
Wtedy liczyło się...inaczej
Wtedy...słów braknie...serce płacze...

Ilona Karmel

Defilada 15-letnich

Jeszcze pędzą zdyszani grą zbója i żandarma
 Jeszcze trwa czarodziejska upojna zabawa
 A już Rzeczywistość w ich życie się wdarła
 Spłoszyła sen dzieciństwa i wkroczyła jawa.
 Jeszcze szeleszczą w uszach szkolnych książek strony
 Jeszcze zda się siedzą w jasnej, cichej szkole
 A już ich historia porwała w swe szpony
 Szaleńca, władcym ruchem kazała iść w pole

.....
 Lewa, prawa, lewa, prawa
 Idzie straszna defilada
 Słońce lśni jak rana krwawa
 A zza słońca śmierć się skrada,
 Jak podstępny chytry wróg,
 Płacze, czai się u nóg.
 Lewa, prawa, lewa, prawa
 Jak to, nikt nie bije brawa?
 Że idziemy tak walecznie
 Choć w nas szłocha żal serdeczny
 Bo już nigdy z ust matczynych
 Nie usłyszym słowa „synu”.
 Lewa, prawa, lewa, prawa
 Nie łkaj bracie, lepiej śpiewaj
 Może śpiew zagłuszy trwogę
 Grzmijcie surmz niby młoty
 Bo my idziem w straszną drogę
 W straszną drogę bez powrotu
 Prawa, lewa, prawa, lewa
 Spójrz jak się feldfebel gniewa
 Że tak gną się twoje bary
 Że nie umiesz wlec ciężaru
 A tam stoi pan generał
 Dojdź, zapytaj, może powie
 Może się wreszcie dowiesz
 Równaj szere.....
 Lewa, prawa, lewa, prawa

Patrz jak sztandar wiatr rozwiewa
Patrz, ostatni promień zniknął
Słyszysz? Wiatr tak dziko krzyknął
A tam patrzy wódz naczelny
Sam marszałek i adjutant
A wiatr wyje: Ave Cæsar
Morituri te salutant!

IK

Pochód

Najpierw dwóch

W podartych pasiakach

Potym dwóch

W łachmanach i łachach

A za nimi czterech y noszami...

A na noszach śmiesznie podskakiwał

Ciemnej nocy strasznie się wykrzywił

Trup zastygły, zakryty szmatami...

Potym obok więziennej już bramy

Znowu czterech, nosze takie same

Łach skrwawiony, twarz dłonią zakrywał...

Jakimś lękiem dokoła patrzyli

Coś szeptali, strasznie się śpieszyli

A na noszach łachman dogorywał...

A na końcu czterech, jak na marach

Na schylonych nisko niosło barach

Tłumok ludzki, co zwisał bezwładnie

I poradzić sobie nie umieli

Tłumok ciężył tak strasznie ku ziemi

Tłumok krwawił i krzyczał bezładnie,

Henia Karmel

O kraju niemieckim

Gdzie spojrzysz tam druty
Wciąż druty i druty
Jak garnek pęknięty i dawno zepsuty
Co trzyma się jeszcze tylko drutów siłą
Kraj ten by się rozpadł gdyby ich nie było
I strachu co kryją za swymi drutami
Którymi błyszczą groźnie jak wściekłe psy kłami.

HK

Na munduromanję niemiecką

Przepraszam pana, niech pan wybaczy
Niech pan łaskawie powiedzieć mi raczy
Jedną chwileczkę nie pan poczeka
Gdzie ja tu mogę spotkać człowieka,
Człowieka, nie mundur!
Prostu pana w ubraniu dwurzędowym, jednorzędowym
Czarnym lub granatowym i bez guzików blaszanych!
Że to jest towar już wysprzedany?
Że inna panuje tu dzisiaj moda?
Ach co za szkoda!
A może został choć jeden jedynie
Ostatni jeszcze okaz w wielkim zoo w Berlinie?

HK

Pościg nocą

Najpierw syreny
 Jak hjeny
 Zawłyły
 I wyły i wyły
 Co mocy, co siły
 Że noc taka głucha
 Że strach ją zatruwa
 Że śmierć zła starucha
 Wciąż czycha, wciąż czuwa.

I wyły i wyły
 W noc głuchą w noc ciemną
 Wzywały pomocy, wzywały daremnie
 Wtem — blask
 Wtem — trzask
 Wzdłuż, wszecz, wszecz, wzdłuż
 I tu i tam jest już
 I pędzi, pędzi prosto przed siebie
 Smugą świetlistą płynie po niebie
 Do góry, na dół, na dół, do góry
 Wzbija się w gwiazdy, obłoki, chmury
 Jak kret tak chytrze wszędzie się wdziera,
 Skrada się bada, szuka i szpera
 Zygzakiem śmigłych, strzelistych smug
 Pyta gdzie wróg, pyta gdzie wróg
 Szuka wytrwale w noc głuchą, ciemną
 Szuka i szpera, wciąż nadaremnie.
 Wtem nizko
 Tu blisko
 Karabinów, kulomiotów tyraleria
 Jak psów sfora rozwścieczona pysk otwiera
 I warczy i szczeka i zgrzyta
 I zgrzyźliwie i trwożliwie wciąż pyta
 Gdzie on, czy tu? Gdzie on, czy tu?
 Cel, pal, może trafisz!
 Raz spróbujesz a potrafiś
 Cel, pal, cel, pal
 W straszną dal, w obcą dal
 I broczą ogniem w noc głuchą, ciemną
 Raz jeszcze, raz jeszcze, i wciąż daremnie
 A on — jak ptak u góry
 Przez obłoki, poprzez gwiazdy, przez chmury
 Płynie szybko, strzeliście
 Śmigło tańczy, lśni srebrzyście

I tak śmieje się, chhichota
Że go schwytać chcą, omotać
Że aż cały zadygotał
Zalomotał, zagruchotał
Śmiechem zgrzytnął w ostrych kłach
Śmigłem prosto na dół runął
I w pysk ziemi bombą splunął
Tr-r-rach

IK

Krzyk do przyjaciela z obcej planety

Przyjacielu mój z obcej planety
 Przyjacielu nie wiedzący o niczem
 To dla ciebie jest dzisiaj ta pieśń
 To dla ciebie jest dzisiaj ten krzyk
 (Takich pieśni się nie śpiewa, a krzyczy).

Wiedz! Kiedyś ty w ten dzień marcowy
 Płynął w błękit wiosennej ulicy
 Zapatrzone w obłoki i wiatr
 Kiedyś słońcem rozgrzanym szedł polem
 Chłonąc zapach nadchodzących traw
 Co się słały po cichym ugorze.

Przyjacielu! Wtedy nastał koniec
 Koniec świata. A w całym przestworze
 Świat nie istniał straszniejszy niż ten
 Co nazywał się „żydowskie getto”.
 Przyjacielu mój z obcej planety

Kiedyś stał zapatrzone w tę mądrość
 Co łagodnie jaśniała twym oczom
 W pioropuszu promieni słonecznych
 Tyś nie wiedział, wtedy się rozpoczął
 Dzień zniszczenia, ten dzień ostateczny.

Dzień zagłady się zaczął bez sądu
 Zamiast grzmiącej archanioła trąby
 Zajęczały trąbki dychawiczne
 I tak wyły, wyły przeraźliwie
 Wieszcząc zgubę i zagładę światu.

Śmierć tu była ze wszystkich najcięższa
 Ta bez nimbu i bez majestatu.
 Schryple trąbki jęczały i wyły
 Bezszelstnie, podstępnie i zwinnie
 Nadjechała w lśniącej limuzynie
 — Śmierć...

Błysły w słońcu białe karabiny
 Na ulicach było bardzo cicho.
 Tłumy stały zamarłe, bezradne
 Straszne dzieci o stuletnich twarzach
 Wąłęsały się w trwodze bezradnej

W lepkim błocie trup pierwszy się tarzał
Pierwsze strzały zajęczały głucho.

Na ulicach było bardzo cicho.
Tylko matki ukradkiem płakały
Jęk dławiły aby nikt nie słyszał
By dziecięce usta nie pytały
„Mamo czemu takie gorzkie mleko?”
(Mleko było gorzkie od cjankali).

.....
Na ulicach już nie było cicho.
Trąbka wyła przeraźliwym piskiem
Strzał zagrzytał, ktoś upadł, ktoś krzyczał...
Przyjacielu, tyś może stał blisko
Przyjacielu! Tyś krzyk ten usłyszał
I szłeś dalej, nawet nie przystanął.

Taka była codzienna i znana
Taka była zwyczajna i prosta
Śmierć najbardziej powszednia-żydowska.
Tyś szedł dalej,
W getcie była wiosna
Rosły dymy i rude płomienia
Krwiał czerwoną zakwitły kamienie
Pierwsze kwiaty co zakwitły w getcie.

I znów spokój. I stuletnie dzieci
Legły cicho, śmiertelnie znużone
Twarze miały jakgdyby zdziwione
Więc to wszystko?...

Przyjacielu, tyś może był blisko
Możesz widział przed otwartą bramą
Tamtą garstkę, na życie skazaną
Jak się wlekli nie wiadomo dokąd
Patrząc naprzód, by jak żona Lota
Nie zastygnąć w trwodze stokroć większej.

.....
Kat strudzony w krwi dłonie obmywał
Limuzyna gnała po ulicach
Ziemi miejsca na groby zabrakło
Dzieci spały, a w górze Bóg milczał!

Ty coś milczał, choć nam głos potężny
Daj! I niech świat nareszcie usłyszy
Tamtą skargę, co wciąż w naszych sercach

Jeszcze żyje, złorzeczy i krzyczy!

Ty coś milczał, gdy oni ginęli
Żywot wieczny, choć w ludzkiej pamięci
Daj im. Jedno co dać jeszcze możesz
My od Ciebie nie żądamy zemsty
Takiej zemsty nawet Ty nie ześlesz.

.....
Przyjacielu mój z obcej planety
Czy rozumiesz ty krzyk mojej pieśni?...

IK

Ojczyzna

Niechaj to będzie zwykła, nieznana kraina
 Jakaś ziemia bezpłodna, pustynna, skalista
 O której nikt nie wiem i nikt nie wspomina
 Lecz niechaj się zgodzi być mi krajem ojczystym.

Niechaj to będzie prosta, rybacka osada
 Ukryta za górami, bezpłodna, skalista
 Której nikt nie opiewa, nikt hołdu nie składa
 Lecz niechaj się zgodzi być mi krajem ojczystym.

A ludzie niech tam będą zwyczajni i prości
 Maluczcy, cisi ludzie nieznani nikomu
 Tylko niech mnie przyjmą jak miłego gościa
 I szepną: Wiedz, nasz dom jest zawsze twoim domem.

I niechaj mi przebaczą moją wielką winę
 Co była mi hańba i klątwą i wstydem
 To, że oczy mam ciemne, że mówię mową inną
 Niechaj mi przebaczą to że jestem Żydem.

I każdą mi myślą i każdym mym tchnieniem
 Serce rozedrganym, tętnem krwi serdecznej
 Śpiewać ja ci będę w najświętszym natchnieniu
 Serca mego żarem na zawsze uwiecznię.

Życ będę dla ciebie, gdy zażadasz zginę
 I krew ma zapłoni na szczytach skalistych
 Lecz wybacz Daleka moją wielką winę
 Lecz zgódź się Nieznana być mi krajem ojczystym.

IK

Nadejdzie dzień

Nadejdzie dzień i zawyją przeciągle syreny
 Jak hjeny
 Gdy czują krew
 I złączą się ich rykiem
 Niemieckie fabryki
 W ponury śpiew.
 I staną hale opustoszałe
 I oniemiałe maszyny
 I mijać będą godziny
 I nikt nie przyjdzie...
 I stanie fabryka zapalników
 Motorków i silników
 I części samochodowych
 I elastycznych opon gumowych
 I tylu innych pożytecznych rzeczy.
 Wszędzie na terenie całej wielkiej Rzeszy
 Niemieckiej
 Staną fabryki spiskiem zdradzieckim
 I patrzy majster na inżyniera
 Inżynier na dyrektora spoziera
 A dyrektor ręce rozkłada
 I odpowiada
 Że pojąć nie umie
 Że nie rozumie.
 Panie dyrektorze! Cóż się miotasz?
 Czemu pan krzyczy, że to sabotaż?
 Cóż pan szaleje
 I chce rozesłać policję po mieście?
 Czy pan nie widzi co się tutaj dzieje?
 Że to wreszcie, nareszcie
 Wolność nadchodzi?
 Miasto się ze snu zbudziło
 Ożyło
 I drży
 Tętnem młodej krwi
 I popłynęło pieśnią oszalała
 Oczy szeroko rozwarło, przejrzało
 I zrozumiało [possible, but not likely, missing word]
 A nocą popłynie ulica czerwona, długa
 Struga
 Krwi
 Zemstą minionych dni.
 Allons, enfants de la patrie!

Po wieczorze u Francuzek

I. Do smukłej Madame

W słów twych melodię
 Co w ciszę jak kroki menueta płyną
 Śpiewne, poniewne jak szept krynoliny
 W słów twych melodię
 Co wielkiej rewolucji świętym żarem bucha
 Rytmem Marsylianki burzy się i drga
 Pozwól się wsłuchać
 Madame...

Wchłonać je w siebie jak wonna kiść bzów
 I może zagłuszy
 W smutnej duszy
 Echo tych strasznych, okrutnych słów
 Dłonie me otul
 W tą smutną jak wiotkim obłokiem
 W tan mnie poprowadź
 Rytmem upalnym
 Lipcowych wielkich dni,
 Pieśnią zburzonych bastylji i świętych placów zgody
 I niechaj szepnie
 Mej zmarłej krwi że jest jeszcze młoda, taka bardzo młoda...
 Piosenki twej
 Prostej i rzewnej niby gwizd gamain
 Co tętni życiem i tęsknotą łka
 Naucz, Madame
 A może serce me mocniej uderzy
 Może się zbudzi i wreszcie uwierzy
 Że jednak w krótkce, bientôt, ach bientôt!
 A nocą,
 Pozwól mi usiąść przy tobie Madame
 I łkać wraz z tobą
 I jak opłatkami dzielić serce pełnym żalu,
 Za barwnym gwarem paryskich bulwarów
 Za Francją gdzie wino czerwiejsze od krwi
 A może ta łza mą dusze obudzi
 I znów zacznie marzyć i znowu się łudzić
 Że warto, warto być...

II. Francuzka krew

Może to był urok przedziwnej piosenki
 Co przywędrowała z paryskich bulwarów

Może to były tęskne tanga dźwięki
 Łkając wspomnieniem minionego czaru,
 Bo nagle zniknęły gdzieś mury więzienne
 Bo nagle ożył Paryż, gwar Quartier Latin
 I słońce zaśniło pośród nocy ciemnej,
 Pachniało jak dawniej jaśminem i bzem
 A wiatr tak śpiewnie szumiał pośród nagich drzew
 Jak tam w cienistych parkach, alejach, ogrodach
 To zdrgała w żyłach ich francuzka krew
 Ta najbardziej czerwona, ta najbardziej młoda.

III. Tany

Hej dalej siostry. hej w tany, tany
 Dziś Paryż tańczy, Paryż pijany
 Szampanem i wolnością
 Zachłyśnmy się młodością
 I niech popłynie
 Pieśnią jasnych dni
 Paris, Paris, Paris...

Wsluchajmy się siostry w rytm serc rozdrżany
 I dalej w tany, hej dalej w tany
 Niech w tańcu podepcze ból strasznej niedoli
 Kto duszę ma wolną mimo niewoli,
 Dziś Paryż tańczy wolnością pijany
 Więc dalej w tany, hej dalej w tany!

I ja tam stałam w cieniu, na uboczu
 Sądząc że tam nie dojrzą moich innych oczu
 Ni tego że włosy mam czarne, kręcone
 I słyszeć tylko będą jak bije spragnione
 Miłością me serce
 Nic więcej, nic więcej...

Hej słyszcie! Bo przecież nie jestem winna
 Że oczy mam inne i że jestem inna
 Że nawet ze szczęściem śmiać łzami się muszę
 Ach weźcie do siebie stęsknioną mą duszę
 I w tańcu szalonym porwijcie za ręce
 Radosną, jasną pieśnią szczęśliwych dni
 Paris, Paris, Paris...

IV. Do malenkij Madlone

Dlaczego smutna Madlone
 Maleńka, blada Madlone
 Dlaczego oczy twe płaczą?
 Czy tango przywiało snom
 Słodkie wspomnienie z Tulone
 Serce załkało rozpacząć?

Ty przecież nie wiesz Madlone
 Maleńka, blada Madlone
 Nieznana, blisko-daleka
 Nie wiesz jak dobrze mieć dom
 Gdzieś w ukochanym Tulone
 W którym ktoś tęskni i czeka.

Ty wcale nie wiesz Madlone
 Maleńka, blada Madlone
 Jakie to szczęście móc szłochać
 Tęsknotę powierzyć snom
 Za kochanym Tulone.
 Mieć za kim tęsknić, co kochać
 Może cię wzruszy Madlone
 Maleńka, blada Madlone
 I serce napełni rozpaczą
 Ten biały list Madlone
 List z dalekiego Tulone
 Dlatego oczy twe płaczą.

Nie możesz wiedzieć, o nie
 Jak bardzo smutno i źle
 I wieczór jesienny i mglisty
 W ponurę i szare dni
 Wcale nie czekać na listy.

Więc się uśmiechnij Madlone
 Maleńka, blada Madlone
 Siostrze ma blisko-daleka.
 Za domem płaczesz? Wszak on
 Czeka na ciebie w Tulone
 To tylko mnie mnie nic nie czeka.

HK

Ślad na ścianie

Praksija Dymitruk, Praksija, Praksija
Czemuś zarysowała swym imieniem ściany
Czy i ciebie boli, że się tak przemija
I chcesz żeby został choć ten ślad pisany?

Czy i ty się wzbraniasz minąć tak zupełnie
Bez echa, niepotrzebna, nieważna, niczyja
I chcesz co zostawić po sobie daremnie
Praksija Dymitruk, Praksija, Praksija.

Ja ciebie rozumię dziewczeczko rosyjska
O imieniu wonnym, wiotkim jak lilija
Jak bardzo mi jesteś znajoma, jak bliska
Praksija Dymitruk, Praksija, Praksija.

HK

Migawki

— Dziwny Teatr —

Pierwszy akt był zarazem i ostatnim aktem
 Aktor zniknął ze sceny nim widzów powitał
 Orkiestra grać przestała już za pierwszym taktem
 Kurtyna zapadła. Komedia finita.

— Crematorium —

Oto jest doskonała i nowoczesna maszyna
 Naciskasz guzik i i zaraz przewody z prądem się łączy
 A wtedy koło zawrotnie, szybko się kręcić zaczyna
 A właściwie przestaje... Kryzk! — i wszystko się kończy.

— Ja Kurwa —

Ja kurwa, numer 906, piszę wiersze.
 Nie wierzycie? Słowo honoru najszczerze
 Bo o to właśnie chodzi
 Że mój tata wcale nie był złodziej
 A ja wcale nie jestem kurwą, powiedzmy ładniej kurtyzana,
 Ale całkiem porządną panną
 Tylko że — wyrażmy się fachowo
 Niebardzo rasowo.

— Moje zajęcie —

Chcecie wiedzieć co robię, znać moje zajęcie?
 Ja, proszę państwa, sortuję naboje.
 Zajęcie arcymile, czas przy nim szybko mija
 Co zabija więc to dobre, szmelc co nie zabija.
 Więc proszę zapamiętać, to bardzo pożyteczne:
 Co zabija to dobre, wszystko inne — zbyteczne.

— Komplement więźnia —

Pani jest taka radosna i zwiewna
 Jak zorza wiosenna.
 Pani jest taka jak klomb różany
 Słońcem południa nagrany,
 Pani tak pachnie, jak pachnie kiść bzu
 Pani jest...jak wolność z mojego snu.

HK

Na wieść o ostatnim transporcie

Nie odwróciła na chwilę się jeszcze
Lufa skierowana prosto w nasze głowy
I ciągle śmierć po nas wyciąga swe kleszcze
Bez przerwy karabin warczy maszynowy
I śmierci symfonię wygrywa chrapliwie...

Wciąż w kaźniach upiornych, ponurych, tajemnych
Ze śmiercią zdradliwą dziko się szamocąc
Krzykiem przeraźliwym, ostatnim, daremnym
Chcą życie zatrzymać, chcą uciec przed nocą
A cisza im jękiem wtóruje płacząco...

Ty tylko nasze serca na chwilę zgłuszyły
Huk kulomiotów i rozpacz bezkresną
Bo nagle tak mocno i głośno zabiły
Wiarą bezpodstawną, nadzieją przedwczesną
A teraz łkają, łkają rozpaczliwie....

HK

Gdy nadejdą zemsty dni...

A gdy nadejdą zemsty dni
Ukryją w chmurach się niebios
I zniknie słońce pośród mgły
Trwożąc przed pomsty naszej głosem.

A gdy nadejdzie zemsty dzień
Gwiazd miliard zadrży nagła trwoga
Stłumi blask złoty grozy cień
Bo rozpacz buchnie zemst pożogą.

A gdy nadejdzie zemsty dzień
Wieczystym pędzie świat zastygnie
Umilknie echo morskich tchnień
Patrząc jak gniew się burzą dźwignie.

A gdy nadejdzie zemsty dzień
W bezruchu zamrze wszechświat cały
Straszniejsza cisza ta niż śmierć
Jak surmy będą wichry grały.

A gdy nadejdą zemsty dni
Padniem. Głaz bólu nas przywali
Miast krwi popłyną z oczu łzy
I będziem długo, gorzko łkali...

IK

Uciezką me życie

Uciezką me życie, uciezką obłądną
 Przed doli tułaczey, udręką daremną
 Przed znojem nad siły, przed trudów bez miarem
 Przed zmorą zarazy, przed głodu koszmarem
 Uciezką me życie, uciezką daremną.

Uciezką me życie, uciezką obłądną
 Przed grozą okrutną, co zwisa nademną
 Przed ciosem zradzieckim, przed kulą złowrogą
 Przed strachem śmiertelnym, przed lękiem, przed trwogą
 Przed śmiercią, co chytrze przeciw mnie się sprzęgła
 I czai się zewsząd, wciąż czycha z za węgła
 Przed nocą wieczystą, nieznaną, tajemną
 Uciezką me życie, uciezką daremną.

Uciezką me życie, uciezką obłądną
 Przed duszy mej pustką, bezkresną bezdenną
 Przed grozą rozpaczy, nadzieją wciąż płonną
 Przed snem już zagaśłym, tęsknotą bezdomną
 Przed wspomnień upiorem, powrotu niemocą
 Pytaniem szyderczym: dla kogo? gdzie? poco?
 Co zewsząd się skrada, wciąż czycha nademną
 Uciezką me życie, uciezką daremną.

IK

Jak wiersz powstaje

I.

Najpierw jest szkielet, a myśl jest osią jego
 Kośćcem rymy rzadkie, pojedyncze
 Szkielet wypełniasz słowem, rzeźbisz jak laubzegą
 W takt melodji, co w sercu ci dzwoni rytmicznie
 Potem się czeluje, hebluje, dodaje
 I przypina maleńką, ostrą, zwiewną point'ę
 I tak oto właśnie każdy wiersz powstaje
 Dziecko natchnienia i myśli
 W ciemną noc poczęte.

II.

Najpierw jak ziarno uśmiech, myśl, spojrzenie
 Na dno duszy pada, jak w głębie się kryje
 Powoli pęcznieje, zapuszcza korzenie
 Przeczuciem niejasnym w tajń mroczną się kryje.
 A potem kielkuje z początku nieśmiało
 Przebija ostrożnie, mozolnie, pomału
 Aż wreszcie coraz wyżej, wspanialej, potężniej
 Wystrzela słów pąkami, rośnie strof gałęzie.
 I rytm jak wichura nim ciągle poruszy
 I szumi i śpiewa rozgłośnie w twej duszy
 Wtedy ty jak ogrodnik egzotycznych kwiaty
 Posunięciem pióra, jak rydla, łopaty
 Przesadzasz wiersz, jak skiby na linie papieru
 I koniec, pustka, coś rwie się, umiera.

IK

Straszny śmiech

Kiedy myśl zasnuwa mózg nicią pajęczą
Gdy szydzą wspomnienia, kiedy drwią i dręczą
Gdy zła Rzeczywistość zabija nadzieję
Ja wtedy się śmieję, tak strasznie się śmieję!

Gdy czuję że ciężar za chwilę przydusi
Że nic się nie zmieni, że tak zostać musi
Gdy rozpacz się wzmaga, a boleść się tężeje
Ja wtedy się śmieję, tak strasznie się śmieję!

Gdy widzę jak młodość powoli umiera
Jak lata najlepsze straszny czas pożera
Jak więdnie ma świeżość i jak mżśl tępieje
Ja wtedy się śmieję, tak strasznie się śmieję!

Lecz kiedy nie pomnę już kształtu Twych dłoni
Gdy dźwięk Twego głosu już w uszach nie dzwoni
A postać w mgłę czasu ginie i maleje
I wtedy chcę śmiać się, ale się nie śmieję...

HK

Nasza krew

Posłuchaj!

Ty krwi naszej młodej, spienionej, czerwonej

Ty krwi purpurowej, dzikiej, rozświetnionej

Co bucha

Płomieniem, wszechmocna, przemożna

Nie zamkniesz w kajdanach, nie skujesz w łańcuchach

Nie można!

Pamiętaj!

Gdz myślisz że wreszcie zamarła w uśpieniu

To ona zastygła, omdlała w olśnieniu

Słońca żarem, spojrzeniem jasnej twarzy zaklęta

I marzy

I będzie

Tak pnieć się, burzyć, łomotać

I drwić z twych rozkazów i z losem szamotać

W obłądnie

Mocarnych swych dwudziestu lat

I będzie nam śpiewać i zawsze i wszędzie

Choćby zza krat!

IK

Czas (Na Nowy Rok 1944–45)

Chcieliśmy zmóc niepokonany
 Obcy, zły, wrogi, i okrutny czas,
 Czas niepojęty i nie zbadany
 Co ponad nami i mimo nas
 Gdzieś w Niezbadane, Tajemne płynie
 Życie porywa jak groźna rzeka
 Wciąż się odradza i ciągle ginie
 Niedościgniony mknie i ucieka
 Zawsze zwycięski, niepokonany
 Czas niepojęty, czas niezdbany.

I kalendarzem chcieli jak mieczem
 Pociąć na lata, dni i kwartały
 Zmóc, gwałtem poddać woli człowieczej
 Aby nie straszyl ich Nienazwanym
 Aby mknął z nami, nie mimo nas,
 Dumny, okrutny i wrogi czas.

A on jak chmura, jak grzmot, jak mgły
 Jak myśl, jak wichur, jak cel, jak sny
 Pędzi i niezmiennie chichocze, drwi
 Ponad miesiące, lata i dni,
 Niepowstrzymany wznosi się, wzbija
 Ponad znikome i to co mija.
 Niedościgniony, obcy, podniebny
 Czas śmiertelny, czas nieśmiertelny.

HK

Dziwny wiersz

Serce oddawna już nieme i głuche
Dziś zakrzyknęło rażone obuchem
A rana pali i krwi.

Złym zrozumieniem nieopatrzone słowo
Ranę zakrzepłą rozdarło nanowo
W krtani się wcisnęło i dławi.

Jedo małeńkie, nieopatrzone słowo
Ciebie oddało, zabrało nanowo
Świat się otulił w złe chmury.

A przecież w końcu nic się nie zmieniło
To tylko serce na chwilę ożyło
Ażeby skonać wraz wtóry.

HK

Pokój widziany oczyma poety lub dziecka

Aż raz
 Pewnego całkiem zwyczajnego rana
 Grisze, Iwany
 Hanse i Johany
 Ujrzą, że niebo jest takie błękitne
 Że trawy się ścielą wonne, aksamitne
 Że łąny kobiercem zielonym się złocą
 Więc szkoda je zniszczyć, bo poco?
 I strzelać przestaną.
 A słońce będzie to samo jak co rano
 Tylko oni je pierwszy raz zobaczą
 Oczy otworzą.
 Zrozumią
 Zapłaczą...
 I wtedy Wańki, Wołodie, Iwany
 Hansy i Karle, Fryce, Johany
 Spojrzą na siebie przez pola, przez łąny
 Najpierw w bojażnią trwożliwie
 Potem przyjaźnie
 I prawie tkliwie
 I Johan z tej strony westchnie:
 Mój Boże! Ten z gwiazdą czerwoną
 Ma oczy takie błękitne, naiwne jak dziecko
 Czy to nie dziwne?
 A Iwan z tej strony szepnie:
 Wiesz? Ten w mundurze zielonym
 Ma oczy pocziwe i piwne
 Jak psisko wierne. Powiedz, czy to nie dziwne?
 I będą te oczy przez pola się patrzeć
 I wzywać i wołać i łkąc i tłumaczyć
 Że sami nie wiedzą już jak to się stało
 Że chyba po prostu tak być już musiało
 Że tak im kazano.
 Lecz teraz już wiedzą, od dzisiaj, od rana
 Że trzeba zapomnieć, że trzeba wybaczyć
 Bo teraz już będzie inaczej...
 I będą te oczy chciały tyle wiedzieć
 I tyle prawd odkryć i tyle powiedzieć
 Że wstaną i ruszą...
 Najpierw uważnie
 Czy gdzieś nie czycha kula zabłąkana
 Potem odważnie
 Po polach, po łąnach

Aż wreszcie
Johan z Iwanem
Twarz w twarz
Staną.
Ten szepnie: zdrastwujcie
A ten: Guten Tag
I rąk prężnym splotem
Jak sierpem i młotem
Potrząsną.

IK

Moje życie

Wita mnie
 Codziennie, niezmiennie
 Światłem lamp mglistych
 Ponury, drżysty
 Senny, jesienny
 Świt...

Wita mnie
 Codziennie, niezmiennie
 Łomotem zgiełkliwym
 buforów
 siarkowodorów
 wyziewem smrodliwym
 żarem dysząca, cuchnąca
 Hala fabryczna...

Wita mnie
 Codziennie, niezmiennie
 trudem brzemienney
 Czekañ daremnych
 Niewyśnionych śnieñ

Cmentarz —
 Dzieñ

Wita mnie
 Codziennie, niezmiennie
 Trumnami prycz białyeh
 Grób marzeń schorzałyeh
 Nienawistny, ciemny
 więzienny
 blok...

HK

Wiersze

Może się zdziwisz: „Jakto wiersze znów?”
I powiesz nawet, że „nie jest zły”
Bo ty zobaczysz sznury słów
Nie wiedząc wcale że to łyzy,
Łzy straszne, łyzy niewypłakane
Czar jakiś zaklął w czarny druk,
Że to walenie łeb o ścianę
Tych których wyklął świat i Bóg.
Z każdego słowa groza patrzy
To nie jest wiersz, to trwogi dzwon
Każda litera krzyk rozpaczy
W każdej sylabie czyha grom.
Słowa się gonią w dzikim pędzie
Słowa pochodnie, słowa skry
Wszechświat pogrążył w obłędzie
Smutki, marzenia, żale, sny.
Skarg dzikich chaos się rozpętał
Pomocy błaga, zemsty wzywa
I młodość żali się przekłeta
I nędzy swojej trąd odkrywa
Teraz rozumiesz, teraz już wiesz
Że właśnie to, to znaczy wiersz...

IK

Odpowiedź

Dziwisz się, że spokój i cisza są we mnie
Nic w buncie się nie rwie, nie szarpie, nie krzyczy
Ty nie wiesz, jak ciekną lepko, beznadziejnie
Dni senne, noce bez snu na więziennej przyczty.

Ty nie wiesz, żem wkręcona jest w tryby maszyny
Która się obraca tak samo niezmiennie
Że cel zatraciłam, nie pomnę przyczyny
Że pokój bez siły, zły spokój jest we mnie.

Że nie wypatruję, nie pragnę, nie czekam
Lecz stoję sobie z boku, jak widz obojętnie
Że życie gdzieś chyłkiem, mimo mnie ucieka
I patrzę niewidząc, tępo, beznamiętnie,

Ja jestem zmęczona, już tylko zmęczona
Więc zechciej zrozumieć, nie pojmuj mnie błędnej
To cisza niedobra, cisza zatracona
I spokój bez siły, zły spokój jest we mnie.

HK

Żądanie

Słuchajcie! Oto jest me głośne, potężne wezwanie
Oto moje nowe, groźne ultimatum
Oto jest me butne, zuchwałe żądanie
Rzucone dzisiaj życiu, losowi i światu.

Bo ja cię dziś losie nie proszę o szczęście
O życie spokojem i ciszą płynące
Ja pragnę i żądam dziś postokroć więcej
Niż pragną wkrag tłumy, setki i tysiące.

A więc słuchaj życie! Daj oczom źrenice
Aby przestwór cały objęły spojrzeniem
By wszechświat przeszły nawskroś błyskawicą
Na ułudy mrokiem, nad majaczeń cieniem.

A więc słuchaj życie! Pozwól mi usłyszeć
Jak wieczne tętno czasu łomocze i drży
Jak w nas wieczność płynie, niby gwiezdna cisza
Ciągłe nowym rytmem rodzących się dni.

A nad wszystko sercem obdarz rozżętnionym
Sercem zawsze młodym, żarem krwi kipiącym
Sercem, co wciąż dąży, wciąż szuka od nowa
Płomieniem tęsknoty potężnej, płonącym.

Żeby coś w sercu wciąż rwało, burzyło
Aby wciąż śpiewało, rozgłośnie krzyczało
Żeby nie ukojnie, wytrwale błędziło
I w znoju najświętszym swej prawdy szukało.

IK

Wrzód

Jak wrzód,
Pulsujący ropą co w nim zbiera
Roztętniony bólem co paszczę rozwiera
Tak głód
Moich marzeń
Mej wielkiej tęsknoty
Wciąż tętni, jak młoty.
A żal
Jak noż ostry kłuje
Czujesz?
Do krwi.
Piórem, jakgdyby lancetem stalowym
Błyszczącym, śmigłym do ciosu gotowym
Weź, tnij
Bądź jak
Niech spłynie rozpacz znów
Spieniona ropa słów. Ot tak!

IK

Do profesorów

Kazaliście nam szukać w życiu ideału
 Zaklinając słowami wieszczów i poetów,
 „Nad poziomy” na skrzydłach się wznosić zapału
 Myślą do najtajniejszych docierać sekretów.

Kazaliście cenić, kochać magię słowa
 Kazaliście szlochać i konać z zachwytu
 Prawdy niedosiężonej, niepojętego Wszechbytu

Mamiliście historii, mitów bohaterstwem
 Co nas wzwyż porwało swym lotem sokolim
 Świętej rewolucji „Równością, Braterstwem”
 Roztańczonej w serc naszych dzikiej karmanioli.

Jednym słowem „Humanus” zakłęliście duszę
 Każąc przed geniuszu giąć się majestatem
 I dlatego tak strasznie teraz cierpieć muszę
 I dlatego bezradna stanęłam przed światem.

Trzeba nas było uczyć z nienacka wyskoczyć
 I życie mocną łapą uchwycić za gardło
 Zaciśniętym kułakiem dziuchnąć między oczy
 Żeby się zatoczyło i na klęczki padło.

Uczyć nas jak krzyczeć by być usłyszonym
 I jak się wyważa rozwalone drzwi
 I jak trzeba deptać by nie być zdeptanym
 Uswoić nam oczy z strasznym blaskiem krwi

O profesorowie mądrzy i uczeni!
 Czy wyście naprawdę nie wiedzieli o tem
 Że niema dla humanistów miejsca na tej ziemi
 Więc cóżeście w duszę zasiali tęsknotę!...

HK

Nocy więzienne

Pomiędzy dni głodne są nocy bezsenne wplecione
Ty nie wiesz jak straszne są one
Te noce bez snów.
Gdzieś z mrocznych czeluści myśli wypełzają
I w mózg się wkręcają
Śrubociągami słów,
I zrywasz się błędny z gnojego barłogu
Potykasz w ciemnościach, przystajesz na progu
Wysłuchany w ciemną mgłą.
A okna są czarne, przepastne mogiły
I tłukłbyś z pięściami i wyłbyś z bezsiły
I skuczał ku gwiazdom jak psy.
Tak, tak, tak. Tak, tak, tak. Tak, tak, tak...
Czy słyszysz? To zegar chichocze
Coś szepce wśród ciszy
Minuty się sączą, jak krew.
Tak, tak, tak. Tak, tak, tak. Tak, tak, tak...
Noc sączy się lepka, daleko jest świt
Godziny się ciągną i ciemno
Aż nagle nad ranem zasypiasz bez śnień,
Noc cicho umiera i rodzi się dzień
Dzień głodny, przed nocą bezseną.

HK

Harmonijka

Młodość mnie dziś odwiedziła
Hej, młodość mie się przysniła
Rozkołysana i dzika
Zastygła krew rozpałała
I w oczach blaskiem zalśniła
Hej, harmonijka!

A wy o tym nic nie wiecie
Bo skądźby...bo przecie-...
Jak mieni się, jak lśni
A już po wiosnie, po lecie
Już jesień zaraz na świecie
Nagni, nagni li!

Znikło ponure więzienie
Zaczarowane wspomnieniem
Radosnych, jasnych chwil
Zabłyła w oczach płomieniem
Mocnych porwała ramieniem
Horat ha'Galil!

HK

Strach w barakach

A o północy w barakach strach.
 Ślepie wytrzeszczone z każdego kąta
 Wkrag zakamarków ciemnych się pląta
 Koszmarnym cieniem jawi w snach
 A o północy w barakach...strach.

Deszcz jego ślady łzami znaczy
 Drogę oświetla blask księżycy
 Wicher mu wyje pieśń rozpaczy
 W oddali wita szubienica.

Na szubienicy krwawy łach.
 A o północy w barakach...strach...

Do okien zwolna się zakrada
 Wokół czeluści błądzi czarnej
 I na barłogach śpiących siada
 Widziadłym darzy ich koszmarnym
 Niby pies czujny staje w drzwiach
 A o północy w barakach...strach...

Zaduch się łączy z ciężką ciszą
 I umęczone ciała dręczy.
 Śpią niespokojnie, ledwo dyszą
 Ktoś się obudził, ktoś cicho jęczy
 Ktoś się poderwał i twarz we łzach
 A o północy w barakach...strach...

Noc jest męczarnią, miast ukojeniem
 Ból ostrym rylcem duszę orze
 Mozolnie walczą ze snu kamieniem
 I budzą się, nikt spać nie może
 Tak jakoś dziwnie...spójrz...tam we drzwiach...
 A o północy w barakach...strach.

IK

A kiedy się dowiesz

A kiedy się dowiesz, że młode me ciało
Wybuchem granatu rozdarte zostało
Krwawymi strzępami obryzgawszy ściany
Nie płacz kochany!

A kiedy się dowiesz tyfusem trawiona
Naprawdę ku życiu wyciągam ramiona
I o tym jak strasznie są chorych barłogi
Nie płacz mój drogi!

A gdyś ktoś doniesie Ci mimochodem
Żem szczęła tutaj wyczerpana głodem
Zatruta żółtą goryczą pikryny
Nie płacz Jedyny!

.....
Lecz kiedy się dowiesz...

O mej tęsknocie dzikiej, oszalałej,
O duszy mojej zmarłej, zbolełej
O strasznych nocach skąpanych w łzach
O dniach szalonych, obłąkanych dniach
Napęczniałych bólem, nabrzmiałych rozpaczą
Niechaj Twe oczy zapłaczą.

HK

Spotkanie

A kiedy stanę przed Tobą w ten dzień czekany, wyśniony
Ty mnie nie poznasz i patrzeć będziesz zdumiony
Naprawdę, nie poznasz? — Spojrzę na Ciebie przez łzy
Aż szept usłyszę zdławiony: To Ty?, mój Boże, to Ty?
Aż tak się bardzo zmieniłam? — Ach nie, naprawdę nie?

Tylkom żem ja cię inną piastował w moim śnie
I oczy inne miałś, przeźrocze, jak morze zielone
A teraz patrzą ponuro, smutne i zamglone,
I usta miałś jak kwiaty świeże, czerwone, niewinne
I byłś taka radosna, jasna, wiosenna, dziecinna

A teraz patrzysz tak dziwnie, zmieniona, zupełnie inna...
I ciągle pojąć nie mogąc patrzeć się będziesz ydumiony
W smutne i łzami zamglone oczy Twej obcej żony.

HK

Dwie maszyny

Maszyna się kręci. A w tryby maszyny
Czas włącza, czas wwierca złe, mroczne godziny,
Maszyna je miażdży — aż boli!

I tępe i smutne są oczy dziewczyny
Gdy patrzy jak kręcą się tryby maszyny
I życie w nich znika powoli.

Dziewczyna ma dłonie zgrabiałe, sparzone,
Dziewczyna ma stopy omdłałe, zmęczone,
Dziewczyna nie ma już duszy.

I serce już zamilkło już dawno w dziewczynie
I w sercu nic nie ma — jest pustka jedynie
I głosy upiorne wśród głuszy.

To w próżni wspomnienie rozdzwania się echem
I męczy i dręczy, szyderczym drwi śmiechem
I ciszę kaleczy...zniewala...

Tak ciężko wlec próżnię! Dziewczyna gotowa
jest pustkę wypełnić, próbować od nowa
Lecz echo jej nie pozwala.

IK

O Chrystusie samotnym

Ciągłe wędrowny
 Tułacz bezdomny
 Przez świat szeroki
 Przez świat ogromny
 Szłem pochylony...
 W brzaski świetliste
 Zmierzchy mgliste
 Szukałem Ciebie, tułacz strudzony
 O, Chryste!
 Szu-
 S-
 Szukałem w wiosny, w słotne jesienie
 A świat rozbrzmiewał Twoim imieniem,
 O, Chryste!
 I szłem zchylony
 Tułacz strudzony,
 Gdzie tylko szedłem
 Tam grały dzwony
 I grały dzwony Twoim imieniem,
 Ciszę raniły dźwiękiem i brzmieniem
 Rozkołysane dzwony wspaniałe
 Na Twoją sławę, na Twoją chwałę
 O, Chryste!
 „Tutaj Go znajdę” — tak pomyślałem
 Sercem mym drżącym i rozszalałem
 Sercem, co biło jak te dzwony
 Uczcić Cię chciałem, o pochwalony
 I tylko pojąć nie mógł zupełnie
 Że tak buńczucznie, hardo i pewnie
 Krzyczą Twe imię jasne, przeczyste
 Co jest muzyką miłości cichą
 Tak głośno krzyczą Twe imię Chryste!...

Im stał schylony
 Tułacz strudzony
 A wokół grały, grały mi dzwony
 I przyjścia Twego drżący czekałem...

Aż w łzach i bólu wreszcie rozumiał
 Że Cię nie znajdę, że się zbłąkałem
 Prawdę zrozumiał złą i olbrzymią
 Że Cię tu niema, jeno jest — Imię
 I ciąglem tego pojąć nie umiał

Że się zbłąkałem jak Ty, o Chryste!

I znów ruszyłem tułacz wędrowny
Przez świat szeroki, przez świat ogromny
Przez drogi dziwne i wyboiste
Ażeby trafić do Ciebie, Chryste!

Aż wreszcie w jakim nie pomnę kraju
Spotkałem Ciebie. Gdzieś na rozstaju
Stałeś samotny, stałeś spłakany
Stałeś postokroć ukrzyżowany Chrystusie!

HK

W rytm walczyka

A w fabryce bomb granatów
 Śpiewa tysiąc aparatów
 Od dziś wszystko w rytmie walca ma się toczyć.
 Więc kołysz się maszyny
 Automaty i sprężyny
 Śmierć żalotnie i powabnie ku nam kroczy.
 Raz na lewo, raz na prawo
 Proszę państwa brawo, brawo
 Tu jest granat a to bomba, a to gaz
 Rzucisz mocno, to wybuchnie
 To znów granat do krwi dziuchnie.
 Doskonale! Zaczynamy jeszcze raz!
 Proszę słuchać jak to ślicznie
 Marsz dokoła brzmi rytmicznie
 Tu ruszają nasi chłopcy w pole chwały.
 Proszę patrzeć jak rytmicznie
 Jak walecznie, zamaszycie
 Walc wspaniały, idealny, doskonały
 A wieczorem znów muzyka
 Gra to walca, to walczyka
 Idyllicznie i rytmicznie raz, dwa, trzy
 Niby zwinne, rude szczury
 Mkną to naprzód, to do góry
 Tak to tutaj, poco dzwonić, wywal drzwi!
 Pan wyzbaczy mi z policji
 Czy tu niema amunicji
 A tu w kącie h-m-m...to radio, pan pozwoli
 Co pan patrzy tak tragicznie
 Tu, za nami proszę ślicznie
 Głowa niżej, celam celnie, to nie boli!
 —————Aż ich chęć opęta dzika
 Żeby wreszcie bez walcyka
 Ujrzyć jak to wszystko jest w rzeczywistości
 I w fabrykach bomb granatów
 Zduszą tysiąc aparatów
 I zobaczą straszną prawdę w jej nagości
 Wtedy ruszą bez feldfebla
 Żałomoczą niby wrebble
 W strasznym marszu, marszu zemsty milion stóp
 Buchną krzykiem jak fanfary
 A nad nimi miast sztandaru
 Będzie sterczał złowrózecznie krwawy trup!

Roboty

Na wszystkie strony, na wszystkie strony
 Od Odry aż po Ren, od Wiednia do Berlina
 Rozgłoszą dzisiaj radia, głośniki, megafony
 Wielka nowina, wielka nowina!
 Wynalazek niebywały, szczyt techniki i prostoty
 Idealny, doskonały — prawdziwe, żywe roboty!

Hallo, hallo! Hallo, hallo!
 Pewnego zysku procent sto!
 Podejście bliżej, proszę niech pan patrzy
 Wygląda jak człowiek, lecz to nic nie znaczy
 Bo nic nie wymaga i nic nie kosztuje
 Wciąż tylko pracuje, pracuje, pracuje.
 Potrafi pracować dokładnie, sumiennie
 15, 20 nawet godzin dziennie
 Za kromkę chleba, za łyżkę stawy
 Maximum tempa, techniki i wprawy
 Schauen Sie bitte, schauen Sie bitte
 Jakie to pilne i pracowite,
 Herr Direktor, Herr Wachführer
 Herr Kommandant, Herr Ingenieur
 Dzisiaj przeżywa przemysł nasz wiek złoty
 Wiwat! Niech żyją nowe roboty!
 Pan pyta czy nie psują się nasza maszynać
 I to czasem bywa! Defektu przyczyna
 Gdy w robocie odezwie się serce lub dusza
 Lecz to jest drobnostka, niech się pan nie wzrusza!
 Naprawa tak łatwa, wprost trudno uwierzyć
 Zbić ciało kańciugiem, raz nie dać jedzenia
 A już znów pracuje, znów gna bez wytchienia
 Już przerwę nadrobi, nie ma żadnych strat,
 Po prostu ideał, maszyna bez wad!

Lecz wiedz! Dzień nadejdzie nagle, bez przyczyny
 Odpoczną roboty, zamilkną maszyny
 Bo głos w nich zawyje. głos wielkiej tęsknoty,
 Do życia się budzą, słuchają roboty
 Jak roczpacz w nich szlocha, jak boleść w nich krzyczy
 I ruszą tęsknotą smagani jak biczem
 Przez miasta spokojne, po cichych ulicach
 Tłum sunie złowrogi jak zła nawałnica.
 Suniemy ponurzy, obłądzeni straceńcy

W szaleństwie swym dzicy, w szaleństwie swym święci
I staną przed światem rzesze obląkane
Nienawiścią dysząc, nieme bez litości
I na wargi spieczone, na wargi spękane,
Jak krew o krzyk wytryśnie

WOLNOŚCI!

IK

Chleb

Chciałbym mieć kiedyś chleb,

Taki duży, biały

Tylko dla siebie, cały

Świeży jeszcze, gorący

Kminkiem pachnący

Ze skórą chrupiącą

Brązową, trzeszczącą

Chleb!

I wpić się zębami i pieścić w olśnieniu

Smak długo rozkoszą czuć na podniebieniu

I poczuć nareszcie jak goi, łagodzi

Nienasycony żołądek w jego wiecznym głodzie.

HK

Gruszki

A nocą burza, wichury wiew
Strąciły gruszki z drzew
I spadły na bruk uliczny...
I rano przesuwiał tamtędy długi, tragiczny
Sznur więziarek...
I żołnierz był z nimi...
A one
 ukradkiem schyłone
Podniosły gruszki z ziemi
A żołnierz, poczciwy struszek
Udawał że tego nie widzi
I tylko bardzo się wstydził
Że tak się cieszą z tych gruszek...

HK

Choć jak codziennie Cię czekałam...

Choć jak codziennie Cię dziś czekałam

 Nie przyszedł do mnie.

Nie uśmiechnęła się twarz Twoja jasna

 z ekranu wspomnień.

Czas — pocieszyciel pewnie Cię objął mrocznym ramieniem

I cicho wiedziew bezkresne dale

W kraj zapomnienia.

 I sama nie wiem czy to naprawdę

W mym życiu było

Czy może tylko serce tak słodko

O szczęściu sniło.

IK

Szubienica

Prosta, wyniosła
 Na cichych ulicach
 Dzisiaj wyrosła
 Oto szubienica.
 Przybrana sznurem śnieżnobiałych kości
 Czeka na gości.

Dzisiaj znów...

Patrzy około, spogląda i pyta:
 Kogóż to dzisiaj sądzone mi witać?
 Będzie się korzył i szlochał i błagał
 Czy klątwą smagał
 Niema, bez słów?
 Za czym zatęskni? Czy zechce by w drogę
 Kapłan z nim ruszył i ukoił trwogę,
 Może zapragnie do stóp swej dziewczyny
 Upaść i krzyknąć: Ja ginę bez winy!
 Co w piersi tchu?

Pryszedł.

Był bardzo spokojny i cichy
 Wcale nie szlochał, nie płakał, nie krzyczał
 Tylko spojrzeniem ją jasnym powitał
 Jakgdyby pytał:
 To tu?

A potem...

Wśród wielkiej, bezszelestnej ciszy
 Grzmot nóg jak młotem
 Idzie kat najwyższy...
 Przed więźniem stanął i pyta:
 Czego chcesz? —

A on stał niemy.

Czy stchórzył?...

A potem?

Jak zbik się przysunął
 W twarz kata splunął
 Już wiesz? —

A kat —

Zbladł...

Armia w odwrocie

Nogi

Jakie zmęczone są nogi
Przez sztreki, szosy i drogi
Setki i tysiące nóg...

Bary

Jakie zmęczone są bary
Przez pola, lasy, moczary
Milion i tysiąc i sto...

Oczy.

Jakie szalone są oczy
Strach skrada się, pełza i tłoczy
Setki i tysiące ócz...

Ręce.

Jak karabiny są ręce
Martwe maszyny są ręce
Setki i tysiące rąk.

Serca.

Serca umarły po drodze
W męce i znoju i trwodze
Skonały serca wśród dróg.

Serca.

Serca mają mogiły
Depczą je, depczą co siły
Setki i tysiące nóg.

Nogi.

Jakie zmęczone są nogi
Nogi i nogi i nogi
Świat cały pełen jest nóg.

HK

Rocznice

A w moim domu nie załsnia żałobne gromnice
Boby musiało ich płonąć tysiące, miliony
By wspomnieć dni żałoby i wszystkie rocznice
By uczcić pamięć zmarłych, na zawsze straconych

A w moim domu nie załsnia żałobne gromnice
Nie stałoby czasu by światła rozpalić
Gdy całe me życie jest straszną rocznicą
A każda ma chwila żałobą się żali.

I nacóż mi światła żalosne i łzawe
Gdy serce się spala w rozpacznej żałobie
I płonie wciąż zniczem potężnym i krwawym
Po szczęściu umarłym, po mnie i po Tobie.

IK

Wspomnienie Skarżyska

Ludzie — głodna łachmany

W błocie grzęznące...

W skrzyni, wapnem zalane

Ścierwo, cuchnące

Trofeum zarazy...

Dołów kloacznych śmiercionośne wyziewy

Mary potyfusowe...ludzkie plewy

Rzucone przez życie

W niedosycie

Jakiejś zemsty straszliwej...

Oblazłe przez spasłe, obrzydliwe

Wszy

Ludzkie łachmany...

Czyjś krzyk obłąkany!!!

I łzy...

HK

Do narodu niemieckiego

Wy śpicie...
 Świat cały z hukiem wali się dokoła
 Wolność się zbliża, wzywa was i woła
 Słyszycie?
 Słyszycie jak drży i tętni rytmem marsylianki
 Jej blaskiem płonie gwiazda czerwona
 Jej siłą pchane prą sowieckie tanki.
 Wy jej nie chcecie? Przyjdzie nieproszona
 W darze przynosząc wam — Życie
 A wy głupcy śpicie!
 Więc zbudźcie się!
 Na jej przyjęcie serca przygotujcie
 Niechaj równo biją rytmem marsylianki
 A wrota dusz waszych szeroko otwórzcie
 Jak kochanek drzwi domu na przyjęcie kochanki
 Nie chcecie wolności i Bożego daru
 Boją się jej blasku ociemniałe oczy
 Wy się lękacie czerwieni sztandaru
 Wszak krew jest czerwiejsza, którą świat dziś broczy
 Więc zbudźcie się!
 Hej dalej naprzód, pierwsi robotnicy
 Wszak na rogu każdej niemieckiej ulicy
 Stoi bastylja, którą dziś zburzyć należy
 Mocarną, twardą dłonią w jej oddrzwia uderzyć
 Jak taranem!
 I bramy wywarzyć!
 Hej dalej naprzód, kto pierwszy się waży
 Na to cudowne i święte szaleństwo
 By sztandar zatknąć „Równość i Braterstwo”
 A potem wszyscy razem i wielcy i mali
 Gmach wzniesiem mocarny z betonu i stali
 Na którym błyszczeć będzie złotem szczerym ryte
 Jedyne, nieśmiertelne, wieczne Fraternité !

HK

Nad grobem Labana

Przechodniu obcy, o bracie daleki
 Co przejdziesz tędy gdy lata przeminą
 Wiedz i pamiętaj przechodniu nieznany
 Ten co tu leży nie zginął, nie zginął!

Wiedz! Śmierć nie zawsze jest gdy wszystko skończono
 Śmierć bywa wtedy kiedy się poczyna
 Życie potężne i ustokrotnione
 Wolą potężną objawioną w czynach.

Śmierć bywa wtedy, kiedy krew tak mocno
 Biję w tętnicach aż strumieniem tryśnie
 Gdy słowo nagle krzykiem się wyrwa
 [One missing line]

Śmierć bywa wtedy, gdy serce tak głośno
 Huczy, łomocze, aż piersi rozsadza
 Kiedy myśl z mózgu dziełem wyzwolona
 Buchnie płomieniem żeby drogę wskazać.

Śmierć bywa taka jak pięść zaciśnięta
 Śmierć jak manifest i śmierć jak wezwanie
 Śmierć tak jak rozkaz i śmierć jak konieczność
 Śmierć aby życia nie spodlić konaniem.

Taka śmierć bywa, przechodniu, pamiętaj
 Wiedz o tym bracie, gdy lata przeminą
 Ten co tu leży, on życiem swym jeno
 Śmierć przewyciężył. Nie zginął, nie zginął!

Rozmyślenia w schronie przeciwlotniczym

Przez pięć długich lat czychała na mnie śmierć
Chytra, podstępna, zdradziecka
A jam się wymknęła z jej szpon
I ominęła mnie kula niemiecka
I nie uniosły przepastne wagony
Na straszny skon...
I ogień tyfusu zgasła ma młoda, wartka krew
I ostre, wściekłe kły głodu nie rozszarpały mi trzew
I żyję i patrzę na świat!
I ciała nie podarł na strzępy granat wybuchu ogromem
I serce we mnie nie pękło z strasznej tęsknoty za domem
Przez tyle lat!
Mam się więc ulęknąć silników warkotu?
Szumu stalowych skrzydeł srebrnych samolotów
 bo ogniem zieją?
Wszak dla mnie one śpiewają nadzieją
A szum ich wolność mi wróży
I spokój.
 Spokój po burzy...

HK

O mowie polskiej

A ja nie mogę szukać ojczyzny od nowa
Bo mnie zaczarował dźwięk polskiego słowa
Na zawsze uroczył rytm polskiej poezji
I z Polską zjednoczył przemożnymi więzy,
A duszę odbijam na wierszy mych kliszę
Które krwią serdeczną, polskim słowem piszę.

HK

Film

Życie jest seansem w drugorzędnym kinie
Tanim melodramatem na lichym ekranie
Poprzez ekran czasu szarą taśmą płynie
Żeby się w pewnym miejscu urwać niespodziewanie.

Życie jest seansem w drugorzędnym kinie
Odwiecznym prawem ruchu na czasie ekranie
Płyną cienie posłuszne wszechmożnej maszynie
Ciągłe przemijanie, ciągle odradzanie.

I właściwie wszystko polega na ruchu
Obrazy pędzą, pędzą i trwamy w złudzeniu
Że to my mkniemy naprzód, a stoim w bezruchu
Bezwolni i ulegli ślepo — przeznaczeniu.

Życie jest seansem w drugorzędnym kinie
I tak jakoś straszno gdy film się urywa
Kiedy kończy się zmierzchem, w wieczornej go
A na białym ekranie pustka przeraźliwa...

HK

Przechrzci wśród nas

Odepchnął nas Chrystus, a Jahwe nie przyjął
I serce bezdomne, jak dusze pokutne
Naprawdę szukają raz zgubionej drogi
I błądzą wśród mroków, wyklętę i smutne.

Jak głucho, jak pusto, jak strasznie wiatr wieje
Dłonie co oparcia szukają w ciemności
Na próżnię trafiają i jeno się śmieje
Echo z upiornego lęku samotności.

Strachem nas napawa dźwięk własnego głosu
Niema o co zachaczyć oczu obłąkanych
I pędzimy wciąż naprzód, gnani klątwą losu
Nazawsze wyklęci, na zawsze zbląkani.

HK

Bękart

Ja, bękart
 dziecko nieczyje
 W poszukiwaniu najdroższej, jedynej
 Matczynnej ciepłej dłoni
 Matczynnej pieśczoży
 Świat wzdłuż i wszere przeszedłem
 I wyłem, wyłem z tęsknoty
 Jak pies.
 Węszyłem, węszyłem
 i długo, długo błądziłem
 Aż wreszcie do ciebie trafiłem,
 Rasjeja...

Więc przygarnij bękartą i przytul jak własne
 I pozwól mi pokochać łąki twoje jasne
 Szerokie, żółte zbożem łany nadwołżańskie
 Dalekie i smętne stepy akermanskie
 (Te, które dusza wielkiego poety
 Zakłęła w nieśmiertelne i tęskne sonety).

I kochać pozwól Gruzję zalaną słońcem
 Jej nocy jasne, upalne, gorące
 Noce upojne i aksamitne
 I niebo Kaukazu najbardziej błękitne
 I nawet Sybiru tajgi białe, co krwawą straszą przeszłością
 Pozwól mi, pozwól pokochać wielką, ogromną miłością

I kochać pozwól Odessę poetów, kurtyzan stolicę
 I krwią zalane Stalingradu ulice
 I Moskwę mocarną z żelazo-betonu
 Pozwól mi pokochać do zgonu

Bo tylko wtedy potrafię zapomnieć
 O mojej krzywdzie prastarej, ogromnej
 I o tym żem — bękart.

HK

Braciom węgierskim

O bracia wy moi!
Wy strachem patrzycie?
Tak psio i bezradnie
I wciąż nie wierzycie
I z lękiem pytacie: Jak można tak żyć?
 O bracia wy moi!
 Nie trwóźcie się nic!
 Tu wszystko przemija
 Tu wszystko się zmienia
 Wnet patrzeć będziecie
 Tępo bez zdziwienia
 Łez zabraknie żrenicom
 I skona tęsknota
 I rozpacz, co teraz dziko się szamota
 I serce ucichnie i zamilknie dusza
 O bracia wy moi!
 Niech to nie was wzrusza!
To tutaj zbyteczne, niepotrzebne wcale
I biada postokroć tu temu co śni!
...Tu trzeba jeno mieć nogi wytrwałe
I wlec je cierpliwie poprzez szare dni!

HK

Nikt nie woła

Jedźmy, nikt nie woła...
Mickiewicz

I nic się nie zmienia i codzień to samo
Obojętna ulica za więzienną bramą
I tylko czasem serce tak niemądrze marzy
I szuka uśmiechu pośród zimnych twarzy
I zastyga przez chwilę w najśłodszym złudzeniu
Że ktoś mnie wzywa po imieniu
Przystaję...lecz cisza wroga dokoła
I włokę nogi dalej... Pójdźmy, nikt nie woła...

HK

A pieśni moje

A pieśni moje jeno zrozumieją
Bracia w cierpieniu i siostry po krzywdzie
Co jak ja złudną trując się nadzieją
Szczęścia czekali co nigdzie nie przyjdzie.

A pieśni moje jeno pojąć mogą
Ci, co poznali jak ja lęk śmiertelny
Strach przed ostatnią i nieznaną drogą
W kraj Bezpowrotu przepastny i ciemny.

Pieśni me pojąć ci będą mogli
Co jak ja poznali udrękę czekania
Dni znojne i głodne, noce beznadziei
I mękę tęsknoty i rozpacz rozstania.

Pieśni me pojąć jedynie potrafią
Armie wyklętę zza drutów kolczastych
I prostą melodią do smutnych serc trafią
Strumieniem popłyną łez czystych i jasnych.

HK

Żydom zagranicą (panu Sternbuchowi)

Rabin Kook powrócił właśnie
 Wypoczęty po urlopie
 I ogłosił proklamacją
 Post za Żydów w Europie.

Z sekretarzem przezes Jointu
 Gorączkowo liczą kasę
 To dla tyłu, to dla frontu
 A to...więźniom na kielbasę.

A pan sternbuch, ten z St. Gallen
 Ze spokojem śledzi rynki
 On to na wielkanoc stale
 Żydom z Polski słał rodzynki.

Przezes Weizmann w Palestynie
 Już się biedak martwi o to
 Jak załatwi rzecz w Londynie
 I co pocznie z tą hołotą.

Drogi Panie! W tym upale...
 Daj pan spokój tępej głowie
 Może nie dożyją wcale
 Poco z góry niszczyć zdrowie?

Dziękuję wam bracia mili
 Za konserwy i sardynki
 I za to żeście pościli
 Za kielbasę, za rodzynki.

A jeśli da Bóg nie zginę
 Wtedy wszystko w pysk wam rzucę
 Tyłem do was się odwrócę
 Dziękując za...Palestynę.

HK

Moja wolność

Wolność przyszła do mnie wyblakła, zmieniona
Przyszła zimna, obca, zem jej nie poznała
I byłam tak bardzo, ogromnie zdziwiona
I oczy otwierałam i tępo patrzyłam
I tylko me serce wciąż biło jak młotem
I oczy me chore zamknęłam z powrotem
Nie mogłam się patrzeć w twarz mojej wolności!

Wolność przyszła do mnie zmieniona i smutna
A za mną wolnością wciąż śmierć się skradała
Chwyliła się bieli szpitalnego płótna
I trzęsła tak strasznie i puścić nie chciała
I śmiała się dziko, śmiała bez litości
Nie mogłam się patrzeć w twarz mojej wolności!

Wolność przyszła do mnie kilka dni zapóźno
Gdy życie już wszystko, już wszystko zabrało
I wolność naprawić się stara napróżno
Bo szczęścia już nie ma, bo szczęście skonało
Jest pokój szpitalny i ból samotności
Nie mogłam się patrzeć w twarz mojej wolności!

HK

List ze szpitala

A świat się skurczył przyjacielu
 Tyle go tylko, co ztąd dotąd
 Co wśród szpitalnej martwej bieli.
 Świat cały skurczył się w prostokąt
 Pomiędzy łóżkiem a sufitem
 To wszystko.
 I tylko obok, blisko
 Okno kwitnące błękitem
 I wiatr gałęzi kłębowisko
 W dziwaczne hieroglify plecie.
 To wszystko.
 Na drugim łóżku (to już na drugiej planecie)
 Ktoś. Niegdyś człowiek
 Charczy. Umęczone płuca
 Walczą z powietrzem.
 Krtań schrypła wyrzuca
 Plwocinę jęku.
 Dłoń, liść zwiędnięty
 Odpędzić pragnie życie, co natrętnie
 Uparcie wraca.
 Trwa serca gorączkowa praca.
 Wtem zerwał się! Pęta bandaży
 Odrzucił. Na twarzy
 Krew. I krzyk!
 Krzyk w umęczonym gniewie
 Ciszą wstrząsnął, do dna
 Ja wiem, Ciebie on wzywa
 Siostró Łagodna
 Przyjdź!
 Umilkł. I tylko oczy
 Błagały, by Cię nie spłoszyć
 Na korytarzu skrzyp kroków
 Słyszysz?

Przyszłaś. Ulgi westchnienia i spokój.
 I wiem już,
 Że teraz wszystko na Ciebie czekaniem
 Przyjdiesz i do mnie gdy sercu nie stanie
 Siły, by dźwigać nawet ten świat zamknięty w bieli
 Szpitalnej. To dobrze. I to przyjacielu
 Ma mądrość, gorzka nieco, I ból jakiś przytem.

...A okno już kwitnie wiosennym błękitem.

Do mego przyjaciela list pierwszy

Są zmierzchy jak ostrożne kroki w cichostępach
I dobre tak jak dłonie siostry litościwej
Są zmierzchy łagodne, naprawdę szczęśliwe
I jeśli kiedyś błędził na zakrętych —
zrozumiesz.

Melodię milknącą wieczoru i ciszy
Wkrąg rozełkany chór dzwonów rozdzwania
I drgają ci wieczną pieśnią przemijania
Pieśnią, co raczej twe serce usłyszy
niż ucho.

Świat cały się skurczył do kawałka nieba
Do prostokątu wieczorem i zimą spelzłego
Bo tylko tyle widać z okna mego
I to jest dosyć, nic więcej nie trzeba —
Na prawdę.

HK

Purim — 1946

Nad świecą garbatą
 Od wosku, który kapał łzami
 Schylony uważnie, ostrożnie, pomału
 Palcami drżącymi (być może wspomnieniem)
 Rozwinął swój pozółkły starego rodaju
 I rozpoczął jęklwym, schrypłym zawodzeniem
 Opowieść o zemście tak słodkim jak krew...

Zrozumieć nie mogę
 Nie wiem jak się stało
 Że pozółkły i drżący ten śpiew
 To właśnie jedyne co nam pozostało
 W tych lat co zabrały wszystko, prawie wszystko.

Ja nie wiem jak przeżył ten rodaj spleśniały
 I tego co ongi nad nim pochylony
 Śpiewał nigun dziwny i niezrozumiały
 I tłumy co serca cieszyły tzm śpiewem...

I wszystko jest, zda się zupełnie jak wtedy
 Gdy święto pachniało jeszcze tajemnicą
 Migdałami i tortem, a gwarną ulicą
 Przesuwał tłum co umiał się weselić.

Wszystko jest tak jak wtedy
 Niezmienione prawie
 I tylko sercu ciężej, tylko oczom łzawiej
 Nawet zemsta nie cieszy tak słodka jak krew...

Bo zza świecy garbatej, i z żółkłego rodaju
 Jaki ochrypły kantor rozwija pomału
 Z nigunu, z kąków mrocznych, w którą spojrzę stronę
 Patrzą ojca mego oczy rozmodlone
 Wyciągają się dłonie co błogosławiły...

HK

Życiorys

II. Młodość

Cicho! I zacisnąć mocno wargi
 Dłoń w pięść sprzęgniętą groźnie podnieść
 Bo oto zacznie się opowieść
 Młodości ciężkiej, smutkiej, gorzkiej
 Co przyszła twarda, nieodparta.

.....
 Wspomnienia nie są już zatarte
 Widzę przed sobą jesień krwawą
 Rok jest trzydziesty i dziewiąty.
 Ten rok, jakimi to zgłoskami
 Nie, ogniem znaczyć, wyryć łuną
 Tę datę, gdy świat cały runął.
 Rok był trzydziesty i dziewiąty
 I wtedy właśnie przyszła ona.
 O ty daleki czytelniku!
 Wiedz, że bez żadnej romantyki
 Wkroczyła młodość. Nie zwiastował
 Jej róży zapach, ni słowiki
 Przyszła jak łomot stóp żołnierskich
 Końcem dziecinnych snów, tęsknoty
 Nagle świat cały zagrział grzmotem
 Nagle krzyknęły głucho działa
 Nagle wzrasnęły kulomioty
 I wtedy, wtedy to się stało

.....
 Wtedy...bezsilne nie wypowie
 Słowo. Lecz oto widzę w ciemnym rowie
 My. W górze tamto, straszno-skrzydłe
 I wstrząs i krzyk i huk łomotu
 W pomroce dymów słońce zbladło
 Jakby świat cały drżał w posadach
 (Przecież wtedy się zapadło
 To co dotychczas było światem).
 Nabrzmiałe dymu bure płaty
 Ogień fontanną rudą trysnął
 I wtedy już gorzało wszystko
 Płonęło przerażone serce.

.....
 I wtedy, wtedy przyszły ręce
 Matczyne dłonie ukochane
 Murem się nagle wydzwignęły

Wyrosły jasnym, białym skrzydłem
 Przed światem co w płomieniach stanął
 Dłonie miłością najmocniejsze!
 Nawet i wyście są bezradne
 Gdy wszystko w gruzy pada wszędzie!

.....
 I odtąd tam już zawsze będzie
 Serce zamarłe, przerażone
 Kojące, ciepłe, pewne dłonie
 I świat, co jak lawina runął!

.....
 A czas nie stanął, naprzód sunął
 Sunął wytrwale, bezlitośnie
 A wraz z nim człowiek, człowiek rośnie
 Dojrzewa, przecież wtedy właśnie
 Ma lat 15-ście i 16-ście.
 A raz z człowiekiem rośnie serce,
 Jest coraz większe, coraz szersze
 Pragnie ogarnąć jaknajwięcej
 Lecz tylko większa jest tęsknota
 Bo coraz mniej już można kochać
 Wciąż mniej z dniem każdym, nocą mroczną
 Z każdą godziną i chwilą każdą
 Dni nagle stały się żarłoczne
 I wyciągały chciwe szpony
 A każdy z nich oto zabierał
 To co najbliższe i najdroższe
 Zatapiał głębiej bólu ostrze
 I rośnie, rośnie straszna pustka!

.....
 Twarzy młodzieńcza! Zwarte usta
 Zagasłe oczy już tak starcze
 I jedno w sercu już — nienawiść
 To mało, ale właśnie starczy
 By dźwigać dalej było można
 Te dni rocznice, dni cmentarza.
 I jeszcze jedna wiedź gorzka
 O sztuko zaciśniętych dłoni
 Nauko poskromionych pięści!
 Aby nie krzyczeć gdy ból dławi
 By nie wybuchnąć ślepym gniewem
 Z słownika musi się wykreślić
 Słowa zbyteczne: uśmiech, szczęście
 Miłość przemienić na nienawiść
 To tylko. Inne wszystko na nic.
 Sztuko trudniejsza, ale prostsza

Gdy walczy się aby nie został
Ni ślad po tym co niegdyś było.

.....
Tu wszakże człowiek by nie sprostął
By dźwigać krzyże dni minionych
I tych co ciągle narastały
Gdyby nie było ciepłych, białych
Matczynych, nieodmiennych dłoni.
A dłonie rosły, dojrzewały
Te ręce ongiś przeźroczyste
Co tylko w wazach kryształowych
Kłască mogły kwiaty smukłoliste
Nagle zmężniały i stwardniały
W zacieklej walce z światem całym
Szkoliły się jak cios odpierać
Jak chytrze śmierci dni wydzierać
O czegoż wszystko nie potrafią
Dłonie miłością najmocniejsze
Ciągle silniejsze były ręce
I tylko twarz pożółkła, zbladła
I tylko oczy cicho gasły
A serce biło coraz wolniej
I coraz słabiej biło serce
Wiedząc, że koniec oto blisko
Lecz ręce trwały wciąż na straży.

.....
Tak przyjacielu. To już wszystko.
A liczy wtedy się, nie pomnę
Ile dni mogił, dni cmentarzy
A rok czterdziesty jest i piąty.

.....
I to już wszystko. Jeszcze jest
Struga kawa, smak morfiny
A sen się straszną budzi jawą
Bo niema dłoni już matczynych.
Bo niema dłoni już matczynych...
Słyszysz?

.....
Oto epilog, przyjacielu
Wydarzeń koło się obraca
I teraz znów jak niegdyś wraca
Świat między cztery wytłoczone ściany
Tylko, że tu już nie mieszkają
Dzieciństwa sny. I tylko cienie
Dni tamtych trwożą ciemną nocą
Tamto straszniejsze, bo już znane

I nie ma gdzie biec pod obronę.
Zabrakło dłoni ukochanych
Strach, pustka, koniec opowieści
A lat ma wtedy się dwadzieścia...

IK

Missing line: Nad grobem Labana (stanza 3, last line) [138]

[...] = cut to the long Biography at beginning and end

My

Numery, numery

Raz, dwa, trzy, cztery

Bezimiennie cierpienie

Odziany

W sztandartowe łachmany

Ból zapoznany...

Idzie cierpienie...

Światło lamp drżących, karabiny

mży...

Deszcz pada...kroplą za kroplą

Deszcz?...

A może łyzy...

HK